

Z życia Zborów - w Kozach koło Bielska-Białej

Z historii zboru Badaczy Pisma Świętego w Kozach koło Bielska-Białej

Do Kóz prawda Ewangelii przybyła z Ameryki. Dostłownie. Franciszek Faliński, mieszkaniec tej wsi, był jednym z pierwszych, którzy wyjechali do Ameryki za zarobkiem. Po 1920 r. wrócił do domu, do żony i dzieci, które pozostawił. W Ameryce poznał prawdę Biblii. Był więc jednym z tych, którzy do Ameryki pojechali za zwykłym chlebem (por. nowelę H. Sienkiewicza „Za chlebem”), a przywieźli z sobą chleb życia. Jak niezbadane są drogi, którymi chodzi Bóg! Po powrocie, za oszczędzone pieniądze założył w swoim domu w Kozach mały sklep spożywczy. W owym czasie była straszna bieda i bezrobocie. Br. Faliński rozumiał biednych i potrzebujących, toteż udzielał swoim klientom kredytu. Nic dziwnego, że miał ich wielu. Miał też dobrą okazję, żeby głosić Słowo Boże i prawdę Biblii. Chociaż był z wyglądu postacią niepozorną i mówił raczej cicho, to jednak jego spokojny głos był tak przekonujący, że głośno rozbrzmiały w naszej wsi struny harfy Bożej. Dzięki jego pracy w 1922 r. już około 30 miłośników prawdy biblijnej założyło w Kozach Zbór Wolnych Badaczy Pisma Świętego. Zbierali się oni początkowo u braterstwa Fołtów.



rok 1937 - dzieci ze „szkółki” w Kozach

W katolickiej dotychczas społeczności wiejskiej zawrzało. Dom braterstwa Fołtów znajdował się niedaleko kościoła. Bracia, idąc do Zboru koło kościoła, nie zdejmowali czapek, a spotykali się tam z tłumem ludzi - oni ich przezywali, miauczeli (bo bracia, a więc chrześcijanie-bibliści to „kociarze”), zrzucali im czapki, rzucali w nich kamieniami, lali na nich wodę, a zdarzało się, że i coś gorszego - prześladowali we wszelki możliwy sposób. Pewnego razu prawowierni parafianie pomazali drzwi i okna domu braterstwa Fołtów fekaliami. Bracia postanowili więc przenieść Zbór do domu braterstwa Komenderów - tam już inną drogą chodzili na nabożeństwa. W niedługim czasie wrócili z Ameryki inni mieszkańcy naszej wsi, którzy tam poznali prawdę Ewangelii - br. Karol Jurzak, br. Tomasz Duźniak i jego siostra. Zbór nasz powiększał się liczebnie - przyłączały się do niego już całe rodziny, które wypisywały się z kościoła rzymsko-katolickiego. Kler w swojej furii podsycił parafian do jeszcze większych prześladowań „innowierców”. Z ambon wyklinano ich i szerzono do nich nienawiść, a podburzana ludność wsi wiernie wykonywała polecenia swoich duszpasterzy. W iluż to domach braci wybijano szyby! Prześladowania przenosiły się na teren urzędów - tam bracia załatwiający jakieś sprawy byli źle traktowani, w fabrykach nie przyjmowano ich do pracy. Smutny fragment z dziejów kultury polskiej.

Braterstwo w większości mieszkali blisko siebie pod pięknym górkim lasem, dlatego postanowili przenieść Zbór do domu braterstwa Thenów. Spokój i miła społeczna atmosfera przyciągały coraz to więcej miłośników prawdy biblijnej. Nawet z sąsiedniej wsi Lip-



nik, a także z Bielska przychodzili niektórzy z dziećmi, na przykład Kuśnierzowie, Thenowie, Byrdowie, br. Pawiński z córką i inni. Na szkółkę uczęszczało ponad 40 dzieci. Co niedzielę, nieraz w śniegu i błocie polnymi drogami i drożynami szli, niektórzy nawet 9 km, aby zdążyć na szkółkę na 8 rano. Dzieci bardzo lubiły braci prowadzących szkółkę, gdyż potrafili im oni przekazać prawdy zbawienia i wszystkie wartości chrześcijańskie. W każde niedzielne popołudnie dzieci z niektórymi braćmi spotykały się, aby śpiewać pieśni, czytać Biblię i rozbiierać pytania; odbywało się to na polu o dowolnej godzinie i trwało nieraz do wieczora. Zwyczaj ten nie ustawał.

Niełatwo było naszym dzieciom w szkole. Przed wojną ksiądz parafii rzymsko-katolickiej w Kozach, alkoholik, był w szkole ich wielkim prześladowcą. Podburzał on swoich uczniów przeciw naszym dzieciom i zachęcał, by ich bili i prześladowali. Wmawiał swoim podopiecznym, że „kociarze” i Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa. W czasie przerw do teczek naszych dzieci podkładano rzeczy innych dzieci, aby upozorować kradzieże i nazywać nasze dzieci złodziejami, a ponieważ one się do tego nie przyznawały, więc ksiądz prowadził całą klasę pod krzyż kościelny i kazał uczniom klękać, wznosić palce do góry i przysięgać: „Ja nie kradnę”. Ponieważ nasze dzieci nie słyły, więc udawał swoim, że „kociarze” są złodziejami, bo nie przyszli przysięgać.

Czasem ksiądz zamieniał lekcję religii z innymi nauczycielami, aby nasze dzieci zastać w klasie i w czasie, gdy zaskoczone wychodziły, ubić ich w drzwiach łokciami. Karol Sablik był mizernym chłopcem, to się na nim wyżywał jak tylko mógł, szarpał za uszy, omal uszu mu nie naderwał. Jana Zubra chwycił za kołnierz i zaciągnął do kościoła, a kiedy on uciekał, to go kopnął i wyzwał od bezbożnika. Interwencje rodziców nic nie pomagały. Kierownik szkoły wraz z nauczycielami trzymali z księdzem i obniżali naszym dzieciom oceny. Skończyło się to, kiedy nasze tereny przyłączono do rzeszy niemieckiej, bo wtedy zlikwidowano w naszej wsi szkołę polską.



Rok 1950 – Braterstwo ze Zboru w Kozach

Osobnym i pełnym prześladowań rozdziałem była sprawa pogrzebów. W 1926 r. siostrze, która wróciła z Ameryki, zmarło małe dziecko. Braci, zdążających z trumną na cmentarz, ludzie zaatakowali kijami, kopciami, zagroździ im drogę, aby nie dopuścić do pochowania dziecka na katolickim cmentarzu. W tej sytuacji bracia wrócili ze zwłokami do domu i próbowali załatwić sprawę pochówku u władz. Ponieważ te przez następne trzy dni nie dawały żadnej odpowiedzi, bracia pochowali zwłoki dziecka na polu br. Komendery. W późniejszym czasie wobec utrzymującego się sprzeciwu kleru pochowano tam też małą córeczkę braterstwa Sołczykiewiczów. W czasie okupacji niemieckiej w 1940 r. zmarła nasza siostra Matejowa i znowu ksiądz trzykrotnie odmawiał pochowania jej na cmentarzu. Udało się to dopiero na polecenie komendanta policji, do którego zwrócił się z prośbą o pomoc syn zmarłej, br. Teofil Mateja. Z obawy jednak przed atakami parafian policja musiała eskortować kondukt żałobny. W pogrzebie mogła uczestniczyć tylko najbliższa rodzina. Na cmentarzu nie zezwolono ani na modlitwę, ani na zaśpiewanie pieśni. Odtąd w czasie okupacji niemieckiej pogrzeby nasze odbywały się na cmentarzu parafialnym. Po wojnie zmarł br. Andrzej Niesyty. Ksiądz – znowu pewny swojej władzy – i jego nie pozwolił pochować na cmentarzu. Nie pomógł nawet urząd gminy, do którego udała się rodzina, choć obiecywał załatwić miejsce na cmentarzu komunalnym. Bracia, by uniknąć znanych kłopotów, pochowali więc zmarłego na polu br. Komendery obok już pochowanych dzieci. Na pogrzebie, na który przyjechało wiele braterstwa, czym kto mógł w tych trudnych czasach, usłużył br. Mikołaj Grudzień. Pogrzeb odbył się bez przeszkód. Po roku zmarła 18-letnia córka tego pochowanego brata. I znowu powstały wielkie trudności. Ponieważ władze nie zdążyły jeszcze załatwić cmentarza komunalnego, w pośpiechu wytyczyli jego obszar w dużej odległości od cmentarza parafialnego i tam pochowano zmarłą. Następnego roku pochowano obok 14-letnią córkę innego z naszych braci. W niedługim czasie uznano jednak wytyczony obszar za duży jak na cmentarz komunalny; wkrótce groby zaorano i teren obsiano pszenicą. Badaczom wytyczono osobny cmentarzyk, który już teraz prawie złączył się z cmentarzem parafialnym. Nie tak dawno przy robotach ziemnych na prywatnej posesji natknięto się na grób tej 18-letniej dziewczyny, przeprowadzono dochodzenie sądowe i prokuratorskie, czy aby nie jest ona ofiarą zabójstwa i wtedy przypomniano sobie, że tam ją pochowano, bo ksiądz nie pozwolił jej pochować na cmentarzu. Wydane po badaniach przez medycynę sądową szczątki tej dziewczyny pochowano na naszym cmentarzu, a ksiądz musiał ponieść wszelkie koszty pochówku.

Opisane prześladowania dziś już nie mają miejsca, a



ksiądz w razie potrzeby użył nam nawet kaplicy parafialnej na przechowanie zwłok naszych zmarłych. Dzięki mu za to.

W czasie okupacji niemieckiej nie wolno nam się było zgromadzać, zabrano nam literaturę biblijną, a br. The-na wzięto na gestapo na przesłuchanie. Ponieważ znał on dobrze język niemiecki i potrafił wytłumaczyć istotę naszych zebrań, więc go wypuszczono.

Mimo różnych doświadczeń Zbór się powiększał, dzieci dorastały, młodzież przyjmowała chrzest, poświęcała się i wypisywała się z kościoła rzymsko-katolickiego, tak że zaczynało brakować miejsca. Dlatego braterstwo z Lipnika i Bielska utworzyli własny Zbór. Nasz Zbór przeniesiono do domu braterstwa Kosów. Urządzono tam trzy konwencje, a w wiejskiej sali sportowej wyświetlano Fotodramę. Jednak w tych latach powojennych, zapewne w sytuacji wzrastającego w kraju dobrobytu mało kto już przychodził z zewnątrz do Prawdy, Zbór powiększał się przede wszystkim przez dorastające dzieci braterstwa. W zacisznym miejscu pod lasem, w domu braterstwa Kosów byliśmy szczęśliwi.

Przyszły jednak inne doświadczenia na nasz Zbór, jak i zapewne na inne Zbory w Polsce. Młodych braci powoływano do służby wojskowej. W tej trudnej sytuacji zachowywali się oni tak, jak przystało na prawdziwych chrześcijan, skazywano więc ich na więzienie i obozy pracy. Współczuliśmy im wszystkim, byliśmy z nimi myślami i wspieraliśmy ich naszymi modlitwami. Przytoczmy tu chociaż przykład br. Tadeusza Kosa – skazano go na trzy i pół roku więzienia za odmowę przyjęcia broni. Trzymano go na poligonie dwa mie-

siące w ziemiance długiej na 7 stóp i szerokiej na 6 stóp, wypełnionej wodą i zarzuconej gałęzmi z dużymi kolcami. Przez pierwsze trzy dni nie dano mu nic jeść, potem musiał ciężko pracować na mrozie w kamieniołomie; najłżejsze chyba prace to miał w pralni, na izbach chorych. Wymieńmy dalszych braci, ukaranych 5-letnimi wyrokami za odmowę służby wojskowej: Roman Honkisz, Stanisław Honkisz, Franciszek Kuc, Józef Kwieciński z Miechowa, Czesław Sablik, Stanisław Skoczylas z Niepołomic, Stefan Wawrzuta, Jan Zuber. Są oni jednymi z wielu, bardzo wielu – nie sposób ich wszystkich wymienić, którzy cierpieli dla Prawdy.

Z powodu sprzedania domu braterstwa Kosów Zbór podzielił się – w nowo wybudowanym przez br. Tadeusza Kosa domu powstał Zbór Kozy Dolne, a u br. Bronisław Honkisz Zbór Kozy Górne. Obecnie w obydwu Zborach jest po 35 członków poświęconych, oprócz nich młodzież i dzieci. W miłej chrześcijańskiej atmosferze w każdą czwartą niedzielę miesiąca mamy wspólne zebranie. Co miesiąc zaś, w każdą drugą niedzielę odbywają się biblijne spotkania młodzieżowe, na które zjeżdża młodzież z całej Polski. Wdzięczni jesteśmy naszemu Ojcu Niebiańskiemu i Jego Synowi, a naszemu Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi za zsyłane na nas błogosławieństwa.

Powyższe opracowanie powstało wspólnym staraniem członków Zboru w Kozach Dolnych, korekty stylistycznej dokonał br. Aleksander Zajda.

Zajda Aleksander
R-
„Straż”